№ 33. Warszawa, 16 Sierpnia 1907 roku. Rok II.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
z odnosz. do domu	r. k.		
Rocznie	7 60	Rocznie	9 —
Kwartalnie	1 90	Kwartalnie	2 25
Miesięcznie	— 65	Numer pojedyńcz.	— 15
Numer pojedyńcz.	— 15	Za zmianę adresu	— 22

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO PIĄTEK.

Adres Redakcji i Administracji
Wiejska № 15.
Telefonu 193-92.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt.

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w środy i czwartki o godz. 5 — 6 p. p.

DROBNYCH RĘKOPISÓW NIE ZWRACA SIĘ.

SKANDALE KLASZTORNE.

Cały świat katolicki obdarzył świeżo Watykan nowym Syllabusem, a Włochy szeregiem skandalów z zakładów wychowawczych, utrzymywanych przez zakonnice i księży. Skandale te wywołały w całym kraju formalną burzę nienawiści i gniewu względem kościoła katolickiego, która na razie wyraziła się niszczeniem kościołów i napadami na księży, a w niedługim czasie doprowadzić może do poważniejszych jeszcze następstw.

U nas kler katolicki, który jeden tylko w całej pełni skorzystał z swobód, przez ruch rewolucyjny osiągniętych, zagospodarowuje się w kraju coraz gruntowniej, nie poprzestając na rozciąganiu wpływu swego na szkoły świeckie, przystępuje do zakładania szkół własnych pod firmą Wizytek, Niepokalanek i t. p.

Tembardziej ciekawem i potrzebnem jest przyjrzeć się, jak wygląda wychowanie dzieci pod opieką pobożnych dziewic.

W Medjolanie przy Alei Monza mieścił się przytułek dla dzieci, który okazał się siedliskiem nierządu i chorób zaraźliwych. Przytułek utrzymywany był przez kobiety, uważane ogólnie za zakonnice. Zbierały one dzieci z najuboższych dzielnic miasta i codziennie wychodziły z niemi po kweście, przyjmując datki dla zakładu. Z obfitych jednak ofiar dzieci najmniej korzystały, żywiono je okruchami chleba i resztkami obiadów, odziewano w łachmany. W porównaniu z przytułkiem, w którym dzieci mieszkały, najnędzniejsze nory biedaków uchodzić jeszcze mogły za zdrowe i hygieniczne. Ale materjalne warunki życia w przytułku niczem jeszcze były w porównaniu z moralną ohydą, jaka w nim panowała.

Jak zwykle w takich razach przypadek tylko i inicjatywa osób prywatnych przyczyniły się do wykrycia zbrodni. Policja o niczem nie wiedziała lub udawała, że nie wie. Tak było przed kilku laty z zakładami Dobrego Pasterza we Francji, tak w przeszłym roku w Wiedniu, gdzie wykryto znęcanie się nad pensjonarkami w domu publicznym, długi czas tolerowane przez policję. Tak i w Medjolanie interwencję władzy wywołała dopiero skarga jednej z wychowanek. Żona robotnika Cassaniga od listopada r. z. posyłała swą 4-letnią córeczkę do przytułku pod wezwaniem „Matki Boskiej Pocieszenia“. Po pewnym czasie zauważyła matka dziwne zmiany w dziecku, bliżej zaś badając przekonała się i lekarz odkrycie jej potwierdził, że dziecko zostało zgwałcone a nadto zarażone syfilisem. Przyznało się, że zgwałcenia dopuścił się duchowny kierownik zakładu, ksiądz Don Riva.

Policja w asystencji lekarzy dokonała rewizji w instytucie; okazało się, że *wszystkie* siedem pensjonarek nosiło ślady zgwałcenia, z 20 zaś przychodnich—dwie. Aresztowano przełożoną, jej pomocnicę, dwie nowicjuszki zakonu i księdza Rivę. Część dokumentów zbrodniarze zdążyli zniszczyć.

Duchowieństwo miejscowe pośpieszyło natychmiast wyprzeć się wszelkiego wspólnictwa z przytułkiem. Istotnie stwierdzono, że kongregacja biskupów i arcybiskup Medjolanu odmówili aprobaty zgromadzeniu, wzywano nawet przełożoną jego siostrę Marję della Consolatę, w życiu świeckiem Fumagalli, ażeby zgromadzenie rozwiązała, jako bezprawnie istniejące. Niemniej jednak zakon Matki Boskiej Pocieszenia, który podobne azyle w kilku miastach utrzymywał, cieszył się prywatną opieką i protekcją wyższego duchowieństwa. Znaleziono w przytułku listy biskupa Saluzzo, który „czcigodnym siostrom Matki Boskiej Pocieszenia przesyła błogosławieństwo niebios“, podobne listy biskupów padewskiego i nawarskiego, którzy „polecają się modłom przełożonej i innych sióstr zakonu“ i udzielają im swego biskupiego błogosławieństwa. Gdy zaś proboszcz miejscowej parafji skłonić chciał Marję Consolatę do złożenia sukien zakonnych, otrzymał od kardynała Alimonda wskazówkę, ażeby pozostawił siostry w spokoju i sprawy nie wszczynał. Siostry korzystały z prawa przysługującego zakonnicom do zniżonych cen na kolejach żelaznych, w Medjolanie otrzymały w policji prawo zbierania jałmużny, a wiadomem było, że jeden i drugi przywilej udzielany być może tylko za zgodą i z wiadomością kurji rzymskiej.

Co dziwniejsza jeszcze, że osoba przełożonej nie była bynajmniej obcą policji. Fumagalli pochodzi z wyraźnie zwyrodniałej rodziny chłopskiej, brat jej jest półidjotą, siostrzenice cierpią na epilepsję. Siostra Marja wcześnie zdradzała perwersję płciową, skutkiem czego w rodzinie istniało przypuszczenie, czy nie jest ona mężczyzną. Działalność swoją na pożytek Kościoła i dzieci rozpoczęła Fumagalli w r. 1893 w Turynie, gdzie zbierać zaczęła sieroty i do zakładu przyjmowała nowicjuszki. Wtedy wytoczono jej proces o oszustwo i fałszerstwo, znalazła jednak gorących obrońców, którzy na sądzie przedstawili ją jako „świętą“, jako „męczennicę“ i t. p. pro-

ces skończył się uniewinnieniem dla braku dowodów. W parę lat później znalazła się w Rzymie, gdzie znów zaczęła gromadzić koło siebie dzieci, rozumie się, dzieci biedne, które rodzice chętnie każdemu powierzają, kto uwolnić ich chce od troski żywienia i odziewania potomstwa. Za niedozwoloną żebraninę skazana została siostra Marja na karę pieniężną. Wtedy przeniosła się znów do Turynu, a jednocześnie otworzyła filję w Medjolanie. Jaki los dzieci w jej opiece czekał, nie nadaje się wprost do opisu. Siostra Marja zamykała się z dziećmi w pokoju i zaspakajała swe zmysłowe chuci. Uczestnikiem tych posiedzeń bywał ksiądz Riva. Urzędnicy policyjni, którzy przeprowadzili pierwsze badanie dzieci, oświadczyli, że *nigdy jeszcze tak przykrego i wstręt budzącego zadania nie spełniali*. Wobec tego, co siostra Marja z dziećmi robiła, zwykłe zabójstwo byłoby mniejszą zbrodnią. Przełożona dobrała sobie odpowiednie otoczenie. Lekarze stwierdzili, że prócz ks. Rivy, syfilisem zarażona była jedna z nowicjuszek, co nie przeszkadzało jej co wieczór wychodzić na ulicę w poszukiwaniu mężczyzn; dochodem dzieliła się z przełożoną.

Brudy w Medjolanie wykryte zwróciły uwagę ogółu na inne podobne zakłady zakonne, oficjalnie wprawdzie przez władzę kościelną nie uznane, które jednak codziennie otrzymują wizyty biskupów i kardynałów, tak iż właściwie zostają pod ich opieką.

Skonstatowano istnienie następujących zakładów w Rzymie: Klasztor benedyktyński przy ulicy Campo Marcio, gdzie siostra Immaculata spełnia funkcje dozorczyni chorych; kilka will za bramą Pia, zamieszkałych przez zakonnice, między innemi willa hrabiny Mirafiori; instytut zakonny przy ulicy Ripetta; „Patronat św. Józefa" siostry Raffaelli, za bramą Pia, a następnie liczne klasztory i zakłady, umieszczone w rozmaitych domach i mieszkaniach prywatnych, jak przy placu Aracoli, przy ulicy Quattro Fontane, Corso Vittorio Emanuele, via Torino, via Nazionale etc. etc. Znaleziono nawet instytut zakonny, ukrywający się w rzekomej pracowni krawieckiej, noszącej francuski napis: „Robes et manteaux".

Oczywiście na prowincji istnieje ich znacznie więcej. W niektórych z nich ujawniono już wypadki rozpusty i zarażania dzieci. Tak świeżo zbiegł zagranicę ksiądz Don Angelo, oskarżony o występki przeciwko moralności na 9 i 10 letnich chłopcach, wychowańcach jednego z instytutów zakonnych. Z Turynu Gazetta del Popolo donosi o 4 letniem dziecku, które wenerycznie zarażone zostało w przytułku zakonnym. W Pizie profesor Marcucci za występki popełniane na dzieciach w instytucie „szarych braci" skazany został na 15 miesięcy więzienia. W Apulji i Bari od pewnego czasu zakonnice zbierały dziewczęta w wieku lat 10—17 pod pretekstem umieszczenia ich w zakładzie wychowawczym w północnych Włoszech. W rzeczywistości oddawały dzieci te do fabryki tkackiej, gdzie pracowały za 50 centimów dziennie (20 kop.), z czego potrącano im jeszcze koszt podróży. Niektóre z dziewcząt tych, jak twierdzi „Corriere della Sera" rozsyłano do domów publicznych. Gdy rozeszła się wiadomość o skandalach medjolańskich, wiele matek tych dziewcząt, zaniepokojone zażądały, iżby im dzieci zwrócono. Z początku zakonnice, handlujące żywym towarem, odmawiały, pod grozą jednak skargi sądowej zmuszone były ustąpić i dzieci wróciły do domów. Przypomniano szczegóły dawniejszej historji, która dziś stała się aktualną. W r. 1903 w prowincji Caserte, w Tredici osiadły dwie zakonnice Bellaroba i Zampella, które zbierały dzieci i wysyłały je na żebraninę. Gdy nieszczęśliwy dzieciak wrócił z niczem, znęcano się nad nim okrutnie. Raz małą Mazzaro, sierotę, za karę, że nic nie przyniosła *obnażywszy z tyłu, zakonnice posadziły na kociołku z żarzącemi się węglami*, dziecko na siedzeniu odniosło rany z oparzenia. Doszło wtedy do procesu, na którym stwierdzone zostały powyższe szczegóły; jednę z sióstr skazano na $5^1/_2$ lat, drugą $2^1/_2$ lat więzienia poprawczego. Ale siostry apelowały i dzięki temu mogły aż dotąd proceder swój przeciągnąć. W tych dniach sąd apelacyjny wyrok zatwierdził.

Prasa zajęła się energicznie sprawą zakonnych instytucji. „Avanti" nawoływał władze, ażeby do wszystkich przytułków i szkółek, przez zakonnice prowadzonych, posłały lekarzy, którzyby sprawdzili, jaki procent zakonnic i wychowańców jest zarażonych wenerycznie. Jeśli władze — dodaje pismo — nie znają adresów tych religijnych domów rozpusty, to dość spytać pierwszego lepszego przechodnia w Rzymie, gdyż dla nikogo domy te nie są tajemnicą.

W całym kraju ludność powstała przeciwko gwałcicielom dzieci. W wielu miastach doszło do burzliwych demonstracji i ekscesów. We Florencji demonstranci podpalili kościoły św. Józefa i de la Badia; było starcie z wojskiem. W Spezii zburzono jeden kościół. W San Pierre d'Arena tłum napadł na zakład O.O. Salezjanów i podpalił budynek. W Rzymie kardynała Cassetę tłum przyjął gwizdaniem, księży obrzucano kamieniami, ks. Perosiego, dyrektora kapeli Watykańskiej opluto na ulicy.

Papież odbył naradę z kardynałami, na której postanowiono wzmocnić nadzór nad zakładami wychowawczemi a także zażądać od władzy świeckiej zamknięcia zakładów, przez kościół nieaprobowanych. W obawie nowych zaburzeń nakazał też papież odwołać tegoroczne pielgrzymki z innych krajów, decydując się na uszczuplenie nawet swych dochodów, które z pielgrzymek tych czerpie.

Wszakże dążenia ludności, wyrażane przez stronnictwa polityczne i przez prasę idą znacznie dalej, bo aż do zupełnego zniesienia szkół zakonnych i oddzielenia kościoła od państwa.

Odezwa stronnictwa radykalnego oświadcza:

„Wychowanie oraz oświata narodowa, poczynając od rzeczy elementarnych aż do najwyższych studjów, winny być świeckie wyłącznie i zupełnie. Winno to być przedmiotem państwowego zobowiązania, uświęconego literą prawa, przyczem udział państwa i gminy musi być pod względem finansowym określony jaknajtroskliwiej. Bez względu na wysokość wydatków, państwo wierne swej misji społecznej, musi wydrzeć z rąk niegodnych lub interesowanych odpowiedzialność wychowania, oświaty i hygieny naszych dzieci".

Jaśniej jeszcze postulaty swoje wypowiedziała włoska partja socjalistyczna. W rezolucji przez Zarząd główny partji, rozesłanej do sekcji poszczególnych, czytamy:

„Zarząd partji protestuje przeciw nadużywaniu broni, którego dopuściła się policja podczas ostatnich zajść w Spezii, i uważa gwałtowność, z jaką te demonstracje się wyładowały za naturalny odruch na wiadomość o licznych skandalach w zakładach klerykalnych. Zarząd wzywa wszystkie sekcje partyjne, aby starały się rosnący gniew ludu skierować na konkretne cele, a przedewszystkiem dla wywarcia nacisku na władze gminne, centralne i sądowe, aby wszystkie zakłady wychowacze i dobroczynne kierowane przez księży, mnichów i mniszki poddano natychmiast dokładnej i surowej rewizji.

„Zarząd uchwalił wydać nadto odezwę ulotną z wezwaniem do zwoływania w jednym dniu w całych Włoszech zgromadzeń ludowych, na których będą postawione żądania następujących reform.

„Staranniejszego nadzoru nad wszystkiemi prywatnemi zakładami dobroczynnemi i wychowawczemi. Zatrudniania wyłącznego laików w instytucjach,

zależnych bezpośrednio lub pośrednio od gminy, prowincji lub państwa. Zastosowania ustawy o kongregacjach. Nowej ustawy, zakazującej osobom, które złożyły ślub czystości lub żyją w celibacie, zakładania instytucji wychowawczych, ochronek dla dzieci i szkół, ponieważ ślub czystości i obowiązkowy celibat są pogwałceniem najwyższego prawa natury, któremu człowiek podlega, i skutkiem tego wytwarzają w nim szczególną skłonność do występków na tle płciowem".

Rząd włoski, na czele którego stoi obecnie konserwatysta Giolitti, zachowuje się dotąd chwiejnie wobec sprawy skandalów klerykalnych i wrzenia ludności. Nie ulega jednak wątpliwości, że rząd będzie zmuszony poczynić stanowcze kroki celem ukrócenia orgji, jakich dopuszczają się mnichy i mniszki na dzieciach ludu. Na razie przynajmniej zaostrzony będzie dozór, usunięte najgrubsze nadużycia. Ale gruntownej zmiany oczekiwać nie można, dopóki państwo zupełnie nie usunie od udziału w wychowaniu ludzi, którzy ze stanowiska swego, odosobnionego w społeczeństwie, najmniej się do niego nadają, a ze sposobu życia usposobieni są szczególnie, ażeby w wychowanie wnosić moralną i cielesną korupcję.

Ciekawem było zachowanie się naszej prasy narodowej i klerykalnej względem wypadków, które od kilku tygodni poruszały całą opinję we Włoszech i Europie. Prasa ta od miesiąca przynajmniej poświęcała codzień przeciętnie po 1—2 szpalt na opisy wyścigu automobilów z Pekinu do Paryża, będącego zabawką kilku panów i reklamą dla kilku fabrykantów. Ale o wypadkach, które posiadają głębokie znaczenie kulturalne, odsłaniają jeden z wrzodów każdego organizmu, przez kościół opanowanego, a więc i nas blizko bardzo obchodzić powinny, o wypadkach tych prasa nasza, z wyjątkiem paru pism postępowych, zachowała zupełne milczenie. Tylko z depesz ajencyjnych, których już ukryć nie można było, zdumiony czytelnik dowiadywał się naraz o demonstracjach antyklerykalnych, burzeniu kościołów i t. d. — nic jednak nie słyszał o przyczynach, które bezpośrednio objawy te spowodowały.

Ażeby uspokoić swych czytelników, których też pisma pilnie nawołują wciąż do budowania nowych kościołów, usiłowano rzecz całą zbagatelizować i zatrzeć. „Słowo" np. napisało, że rozruchy przeciw księżom w miastach włoskich, spowodowane zostały przez „kłamstwa" agitatorów.

Wobec tego, że cała prawie prasa włoska, rząd, i sami biskupi uznali autentyczność faktów, o których była mowa wyżej, i wobec tego z drugiej strony, że kłamać można nietylko mową, ale i milczeniem,—jedyny się narzuca wniosek, że *kłamstwo* tym razem jest w całości po stronie „Słowa" i pokrewnych mu organów prasy polskiej.

Dalej więc panowie, głoście chwałę nowego Syllabusa i torujcie ścieżki naszym miejscowym Marjom della Consolata i naszym polskim księżom Don Riva. *J. Wł. D.*

Proletarjat muzyczny.

Jak w społeczeństwach naszych stoją klasy posiadające i robotnicze, ucisnione, na dwóch przeciwnych biegunach, a oddziela je od siebie nieprzebyty mur sprzeczności, tak samo dzieje się też w świecie sztuk pięknych, to samo dzieje się i w muzyce. Bywamy na koncertach, gdzie występują sławni soliści, których oklaskujemy gorąco, zazdrościmy im uznania, a nie domyślamy się nawet, że oni są szczęśliwemi wyjątkami tylko pośród całej falangi ludzi wykolejonych i zmarnowanych talentów. Smutne obrazy zaiste możnaby nakreślić z życia tych wszystkich, co się muzyce poświęcają. Ileż tam nieziszczonych nadziei, ile karjer zwichniętych!

Młodzieniec wstępuje do koserwatorjum, uczy się gry na fortepjanie, skrzypcach, wiolonczeli, śpiewu lub kompozycji i póki jest jeszcze na szkolnej ławie, ma poniekąd wyższe aspiracje, marzy o karjerze, ma złudzenia i iluzje, że zostanie kiedyś wirtuozem, jeżeli już nie sławnym, to przynajmniej dosyć znanym, lub zajmie pożyteczne i wpływowe stanowisko w hierarchji społecznej. Ale cóż, — im dłużej się uczy, tem więcej przekonywa się, jak to niełatwo zdobyć wiedzę, czy wydoskonalenie techniczne, jak to daleko do prawdziwego artyzmu, a dalej idąc jeszcze, jak trudno się potem wybić na szerszą arenę po zdobyciu patenciku, czy świadectwa. A teraz zaczyna się zwykła piosenka. Ile to wtedy przeszkód, rozczarowań i zawodów. Nie zawsze najzdolniejsi zwyciężają, ale najczęściej ci, co mają najsilniejsze pięści, lub też tacy, co potrafią dobrze chodzić koło swoich interesów, t.j. wiedzą, gdzie potrzeba się płaszczyć, gdzie należy zablagować, a gdzie się hardo postawić należy. Bywa niestety i tak nawet, że gdy uczeń skończy studja i weźmie upragniony patent, czy też tylko świadectwo, to nawet nauczyciel jego niedawny odwróci się od niego, gdy w nim widzieć będzie niebezpiecznego rywala czy antagonistę. Prawda, że z pośród adeptów muzyki nie wszyscy są przez naturę obdarzeni rzeczywistemi zdolnościami, ale trzeba też przyznać, że są i tacy, którym przy zdolnościach nic się nie wiedzie. Nie mają oni po największej części żadnych stosunków, a nasze społeczne urządzenia są niestety tej natury, że w sztuce muzycznej właśnie, jak może nigdzie więcej bez protekcji i protekcyjek, to ani rusz, tembardziej, że jak wiadomo, trzeba mieć przytem czelność, trzeba umieć rozbijać się łokciami i pięściami w walce o byt, a przytem pożytecznie jest czasami w razie potrzeby posuwać się nawet w pewnym stopniu aż do podłości, do oszczerstw, lub kopania dołków pod kolegami. Rezultat tych szczytnych i szlachetnych zabiegów bywa taki, że po największej części wybijają się w świecie marne jednostki, nizkie charaktery, słabi muzycy, a marnują się zdolni, a mający poczucie swej wewnętrznej wartości, którzy nie potrafią rozpychać brutalnie, i prócz dobroci i szlachetności innej broni w życiowej walce o byt nie znają wcale.

Są też i tacy, którzy odrazu nie mają wielkich aspiracji, i bez wielkich złudzeń życiowych zaciągają się do olbrzymiej armji proletarjuszów muzycznych.

W ten sposób właśnie tworzy się proletarjat muzyczny, którego jest pełno wszędzie, widzimy go na każdym kroku, tylko, że nikt nań uwagi nie zwraca zupełnie. On jest niemal wszędzie obecny, a jednak jakgdyby go nie było! Przygrywa w restauracjach, w cukierniach, w teatrzykach, na balach i w innych miejscach, służących ku rozweselnniu znudzonej czy zblazowanej publiczności. Życie jego niezabezpieczone, jest on wyzyskiwany; — dziś ma zajęcie, a jutro może już zostać bez posady.

Ci ludzie nie żyją, lecz wegetują tylko, wegetują w nędzy i strapieniu.

Ale jest jeszcze druga kategorja proletarjatu muzycznego, są to mianowicie nauczyciele i nauczycielki muzyki, co męczą się, nogi forsują i zdrowie rujnują, uganiając się za marnie płatnemi lekcyjkami. Są to ludzie zbiedzeni, zmizerowani, straszna nędza im patrzy z oczu, również strasznie wegetują tylko bez wszelkiej nadziei na przyszłość. A nuż przytem w dodatku utraci który te marne lekcje, to już czeka go śmierć głooowa.

Jesteśmy na operetce w prywatnym teatrze... Kinkiety teatralne, soliści nienajgorsi pewien blask, że tak powiem, roztaczają dokoła i zaćmiewają całą nędzę, która się tam opodal znajduje, ukrywając się pod ozdobnemi świecącemi szatami, — na jednej i tej samej sce-

nie bowiem tuż obok siebie stoją nieraz artystki dobrze płatne wraz z chórzystkami, nie zarabiającemi nawet często na opłacenie najskromniejszego chociażby dachu nad głową, a o niezbędnej strawie niema co mówić! I cóż ma zatem robić taka dziewczyna, która na swe nieszczęście dostała się do chóru, a zarobek jej bynajmniej nie wystarcza na niezbędne potrzeby? Czyż ma czekać do nieskończoności aż się stosunki poprawią? Cóż robić! musi naturalnie sprzedawać swe ciało, jeżeli się na nie amatorzy znajdą, a takich w teatrze nie braknie, w przeciwnym razie czeka ją również nędzna wegetacja bez nadziei na lepsze jutro.

Jest też wreszcie kategorja proletarjatu muzycznego, najnędzniejsza, grajkowie-żebracy, co chodzą po podwórkach; marna ich egzystencja, to prawda, lecz nieraz bywa jednakże lepszą od wegetacji muzyka zawodowca z gruntownem wykształceniem.

Oto jak się w ogólności przedstawia cały kontyngens tych ludzi, których nazywają muzykami. I nikt nie pomyśli o zabezpieczeniu losu proletarjatu muzycznego. Wirtuozi, przejęci niby to współczuciem dla nędzy ludzkiej, choć właściwie egoistycznie pamiętają tylko o sobie, więc nie pomyślą nawet o ulżeniu tej strasznej niedoli ludzkiej, która ich z tak blizka otacza i o którą się ustawicznie na każdym niemal kroku ocierają. Artyści zamożniejsi, czy też większej miary mają swe „Towarzystwo wzajemnej pomocy artystów muzyki i ich wdów i sierot“, na które się sami składają, lecz działalność tego stowarzyszenia jest dosyć ograniczona i jak na obecne czasy, za mało żywotna, — ale ten strasznie biedny proletarjusz muzyczny nie byłby w stanie złożyć sobie w kasie nawet skromnego kapitaliku dla zabezpieczenia na wypadek choroby i starości.

Koniecznem jest utworzenie związku zawodowego muzyków. Związek ten oczywiście oprzeć się musi na na własnych członkach. Na początek jednak wirtuozi wybitni powinni przyjść z pomocą swym upośledzonym współkolegom przez urządzanie stałych koncertów dla związków. Powinni się też na to złożyć i ci wszyscy, którzy muzyce niejedną przyjemną i podniosłą zarazem chwilę zawdzięczają. Restauratorzy, dyrektorowie teatrów, którzy dla swych pieniężnych korzyści muzykę utrzymują, powinni na kasę związku płacić stałe miesięczne umówione sumy. Też musi być zabezpieczone, ażeby za lada kaprysem dyrektora czy właściciela tacy ludzie nie mogli być wydalani.

Możliwemi są tu dwa związki: jeden muzyków, drugi aktorów prywatnych teatrów, albo też obie te grupy utworzyćby mogły jeden związek. Ktoby taką sprawę zaagitował i pokierował umiejętnie, miałby wielką zasługę wobec naszego muzykalnego świata i jego proletarjuszów. *F. Starczewski.*

Z teorji i praktyki ruchu zawodowego.

(Ciąg dalszy).

Nasuwała się więc konieczność ograniczenia rabunkowego wyzysku sił robotniczych. Z drugiej strony Anglja, dospotka przemysłu — jak ją nazywał Marks — posiadała monopol wymiany na rynku wszechświatowym, świat stał otworem dla jej towarów, a przedsiębiorca angielski nie obawiając się konkurencji, mógł dowolnie podnosić cenę na swoje wyroby, w miarę podniesienia się ceny roboczej. Ale fabrykanci przekonali się nadto, że koszty produkcji niekoniecznie musiały wzrastać — skrócenie dnia roboczego dało się skompensować przez większą intensywność pracy pracowitych i zdrowych robotników. Liczono się również z tem, że rozumnie obmyślane ustawodawstwo pracy było znakomitym środkiem dla usunięcia gruntu z pod nóg drobnych wytwórców i pozbycia się z tej strony brudnej i dokuczliwej konkurencji. Słowem burżuazja wydała hasło pokoju.

Widzieliśmy, ze burżuazja powodowała się doskonałem zrozumieniem swych interesów klasowych, robotnicy zaś podejmując to hasło, weszli na drogę „niekonsekwentnego oportunizmu“, jak nazywają nową datującą od roku 1875 taktykę Trade-Unionów Webbowie. Określenie to jednak jest zbyt pobłażliwe i zgoła nie charakteryzuje tego upadku moralnego i ideowego wśród zorganizowanych w związkach tych robotników, jaki wykazuje okres ostatnich lat trzydziestu.

Bądź co bądź, w okresie po roku 1875 stosunek przedsiębiorców do organizacji robotniczych zmienił się znacznie na lepsze; Trades-Uniony i wytworzone przez nie instytucje zostały stopniowo uznane przez pracodawców. Pierwszym krokiem na drodze polityki pokojowej były sądy rozjemcze, urzędy pojednawcze i t. p. w których przedstawiciele burżuazji chętnie przyjmowali udział. «Stało się dla nich jasnem — powiada Sombart — że sądy rozjemcze są wielce pożytecznym środkiem utnikania strajków i przerw w produkcji, czego się aak bardzo zawsze obawiano, gdyż całokształt sytucji ekonomicznej przedstawiał się coraz pomyślniej, każdy dzień pracy dawał wielkie zyski, a każdy dzień zastoju fabrycznego ogromne straty».*)

Przedsiębiorcy mieli interes w popieraniu związków zawodowych. Ale co skłoniło do pojednawczej polityki zorganizowanych w Trade-unionach robotników? Przedewszystkiem, wiara, że drogą «organizacji pracy» możliwa jest harmonja interesów przedsiębiorcy i robotnika; powtóre przywiązanie do nagromadzonych kapitałów, które chętniej obracano na rozmaite zapomogi, aniżeli na strajki. Wreszcie niepodobna nie przyznać slusznoścі Webbom, gdy zwracają uwagę na szczególną psychologję, która musiała się wytworzyć pod wpływem nowych warunków zarówno w masie zorganizowanych robotników, jak i w przywódcach ruchu Jedni coraz bardziej przejmowali się swoją wyższością i z pogardą spoglądali na tłumy niezorganizowanych, źle opłacanych obszarpańców — pauprów; drudzy w obcowaniu z politykami burzuazyjnemi coraz bardziej zatracali świadomość odrębności swego stanowiska klasowego i przejmowali się zasadami politycznemi panującego ustroju społecznego.

Jeżeli dotychczas robotnicy angielscy dawali przykład robotnikom innych krajów, jak należy związki organizować, to od tej chwili trade-unionizm angielski zaczyna wskazywać jak ruchu zawodowego organizować *nie* należy. Najjaskrawszym objawem tego „niekonsekwentnego oportunizmu“ było zamknięcie dostępu do związków masom gorzej opłacanych robotników i jednocześnie ustalenie przez umowę zbiorową, płacy według t. z. „skali ruchomej“, to znaczy według zasady normującej wysokość płacy zarobkowej zależnie od wahań rynku i zysków jakie daje przemysł.

Jednocześnie od r. 1875 zjazdy, które do tego czasu rzeczywiście były przedstawicielstwem ogólnych interesów klasy robotniczej, stały się zwykłemi pozbawionemi wartości posiedzeniami sekretarzy. Nie przekraczały one już nigdy w swych żądaniach postępowej burżuazji i najdalej idącemi reformami była dla nich np. drobna własność rolna, zakup przez robotników własnych domków i zakładanie pracowni współdzielczych. Walkę o prawa robotnicze pozostawili oni partjom radykalnym. Np. tak ważne prawo, jak zakaz wypłaty towarami (truck-system) zawdzięczają robotnicy członkowi partji ra-

*) Socjalizm i Ruch społeczny str. 154.

dykalnej — Bradlaugh. Ponieważ w skład związku wchodzili tylko dobrze płatni robotnicy, więc zjazdy nie uważały za stosowne zająć się nędzą innych robotników, z których «wyciskano pot» -- sweating system ani razu nie był wzięty pod obrady zjazdu. A gdy po roku 1878 nastąpiło przesilenie i klęska bezrobocia szerzyła zniszczenie wśród mas robotniczych, trade-uniony z zadowoleniem wypłacały ze swych sum zapomogi dotkniętym bezrobociem członkom, federacja mechaników wypłaciła 7.189.000 franków, podczas gdy w samym Londynie, według obliczeń Brots'a około $1^1/_4$ miljona ludzi pędziło żywot nawpół głodowy, a dziesiątki tysięcy ludzi literalnie przymierało głodem. Wreszcie koroną działalności Trade-unionów były zjazdy z r. 1882 i 1883 -- zjazdy, które wypowiedziały się większością głosów *przeciwko wprowadzeniu powszechnego prawa głosowania.* Nie jest to już tylko „niekonsekwentny oportunizm"— jest to raczej parafrazując wyrażenie Marksa o kretynizmie parlamentarnym — kretynizm zawodowy. *)

A więc burżuazja popierając i zachęcając Trade-unionizm była wiedziona zdrowym instyktem klasowym. Wiedziała ona dobrze, że konserwatywne i arystokratyczne związki zawodowe stanowią tak pewną i silną warownię przeciw wszelkim ruchom rewolucyjnym, że żadne prawa policyjne w skuteczności nie mogą się z niemi zrównać. I przewidywania te ziściły się najzupełniej. Trades-Uniony przekształciły się w organizacje kasty arystokratycznej, wrogiej klasie robotniczej. Duch oporu i walki znikł bez śladu natomiast za panaceum przeciwko wszelkim ułomnościom ustroju służą nagromadzone zapomocą wysokich składek członkowskich — miljony. Przed robotnikami gorzej płaconemi i niewykwalifikowanemi zamykają się drzwi trade-Unionów, które tym ostatnim w razie klęski rzucają wspaniałomyślnie jałmużnę. Kilka cyfr da nam dokładniejsze pojęcie o charakterze tej organizacji. Strajki są zawsze dowodem żywotności ruchu zawodowego. W roku 1895 suma wydatkowana na prowadzenie strajków przez Trades-uniony wynosiła $14^0/_0$ — $^1/_7$ ogólnej sumy rozchodów, zaś w roku 1900 suma ta zniża się do $6^1/_5{}^0/_0$ — $^1/_{16}$ ogólnej sumy rozchodów. Wreszcie w ostatnich latach organizacja ta otrzymała poważny cios ze strony państwa. W roku 1901 wyrokiem izby lordów, uznana została odpowiedzialność cywilna związków za straty poniesione przez kapitalistów wskutek strajku. Kasy wypłaciły już 5 miljonów kary a walka strajkowa jeszcze bardziej się obniżyła, z czego Trades-uniony, zdają się być zadowolone, gdyż dość znaczna ilość z pośród nich wypowiedziała się przeciwko zniesieniu tego prawa.

Jeszcze wyraźniej występuje charakter Trade-unionów w działalności kas asekuracyjnych. Pomimo ciągłego zmniejszania się ilości członków, począwszy od roku 1901, — suma wpływów do kas asekuracyjnych podniosła się z 20,305,250 rubli w r. 1895 do 20,914,100 w roku 1904. Kapitał kas asekuracyjnych wzrósł w przeciągu czasu 1895 — 1904 z 17,117,000 do wysokości 46 miljonów rubli. (Według danych „Labour Gazette" liczba trade-unionów na początku r. 1903 wynosiła 1190 z 1,925,000 członków, w rok później -- 1904 było już trade-unionów 1166 z 4,902,000 członków, wreszcie ze sprawozdania międzynarodowego sekretarjatu, za 1905 mamy w trade-unionach członków 1,866,755).

*) Autor polemicznego przeciwko mnie artykułu w «Głosie Bankowców» prawdopodobnie teraz zostanie zadowolony. W przeciwnym razie, zmuszeni będziemy przypuścić, że nazywa czyjeś wywody «bałamutnemi» jedynie gwoli skuteczniejszemu bałamuceniu swoich czytelników, dotychczas bowiem gotowi byliśmy widzieć w jego enuncjacji jedynie wyraz zarozumiałości i ignorancji. A może artykuł ten wyraża sranowisko «Głosu Bankowców»? — W takim razie wartoby o tem coś wiedzieć.

Słowem, zamiast strajków — skala ruchoma, zamiast walki klasowej — kasy asekuracyjne i filantropja, zamiast organizacji proletarjatu widzimy organizację kasty zazdrosnej o swoje kasy. Słusznie powiada Karol Kautsky, że „Anglja wskazuje nam, do czego dochodzi klasa robotnicza, która z szyderstwem odrzuca swe ideały i pomiata wszelkim celem walki, który się nie wyraża w funtach i szyllingach". Robotnicy ci są dzisiaj bodaj jedynie i wyłącznie drobnomieszczanami, którzy od reszty burżuazji różnią się tylko może większym brakiem kultury, a których najwyższy ideał polega na małpowaniu swych panów. Przejmują oni ich obłudną uniżoność, ubóstwianie pieniądza, ich bezduszne sposoby zabijania czasu. Jako czynnik polityczny stoją oni dziś niżej od najbardziej zacofanych ekonomicznie krajów.

Trade-unionizm położył olbrzymie zasługi w dziele wyzwolenia proletarjatu; dźwignął on z upadku masy i podniósł je na wysokość świadomego czynnika rozwoju społecznego a dla idei przedstawicielstwa robotniczego zdobył przynależne jej stanowisko. Lecz stał on na wysokości swego zadania dopóty, dopóki przeciwstawiał się burżuazji jako klasa, dopóki ożywiały go idee rzucone przez Owena, ale w miarę tego, jak system jego organizacji oparty jedynie i wyłącznie na kombinacjach handlowych (sprzedaż towaru-pracy) coraz bardziej zespalał się z istniejącym ustrojem społecznym, trade-unionizm ze swej dawnej wysokości spadł w przepaść zwyrodnienia.

W ostatnich latach bądź pod wpływem rozwijającej się konkurencji międzynarodowej i wynikającej ztąd odpornej postawy przedsiębiorców i państwa, bądź pod wpływem poruszonych szerszych mas robotniczych zaczyna do tych skostniałych organizacji przenikać prąd ożywczy myśli socjalistycznej, ale dotychczas bez szczególnego powodzenia.

Zanim przejdziemy do charakterystyki tych nowych prądów w Trade-unionizmie — tak zwanego „Nowego Trade-unionizmu", postaramy się poznać teorję, która na tle „starego" trade-unionizmu powstała, a która obecnie służy za punkt wyjścia jego obrońcom. *d. c. n.*

Marjan Aleksandrowicz.

Ad memoriam...

(Dokończenie).

A oto na zakończenie litanji dwa fakty, których fantastyczność przechodzi okropność literatury à la Poë. Podaję je w przekładzie dosłownym.

„D. 23 stycznia 1882 r. spaliła się manufaktura Chłudowa, i z ogromnego budynku 5-io piętrowego zostały same tylko ściany. Zresztą Chłudow nie poniósł strat wielkich: otrzymał 1 miljon 700 tys. rubli sumy asekuracyjnej; ucierpieli jedynie robotnicy.

Po pożarze wywieziono. . siedem wozów trupów. Z rozporządzenia dyrektora M. robotników zamknięto w palącym się budynku, żeby nie rozbiegli się i lepiej gasili pożar, a stróże odpędzali nawet z zewnątrz tych, którzy chcieli pomóc palącym się. — Myśleli, że ludźmi pożar ugaszą, tłumaczył korespondentowi *Niedzieli,* jakiś robotnik".

A oto drugi fakt:

„Wkrótce potem w petersburskiej fabryce tabacznej braci Szapszał również wynikła katastrofa, która kosztowała wielu istnień ludzkich. *Robotnice zamknięto podczas pożaru, by nie rozkradły tytoniu fabrycznego"!*

Dość!

Środki, jakich używano w walce ekonomicznej z robotnikami, były niezmiernie proste. Lokaut nie jest wynalazkiem nowym. W pewnej fabryce papierosów, gdy robotnice zażądały podwyższenia płacy, właściciel zaczął wydalać rodziców i braci robotnic, by zmusić je do pracy na dawnych warunkach. Uwalnianie robotników, którzy udawali się z jakiemikolwiek skargami do inspektorów fabrycznych, było zjawiskiem stałem. Można by stąd wyciągnąć wniosek, że panowie przemysłowcy nie życzyli sobie mieszania sfer rządowych do zatargów natury ekonomicznej. Lecz tak bynajmniej nie jest. Całe mnóstwo faktów dowodzi, że sami fabrykanci stale wzywali władze rządowe na pomoc w walce czysto ekonomicznej z pracownikami. Podczas strejków niedawnych w Iwanowo-Wozniesiensku, gdy jeden z fabrykantów Griaznow chciał poczynić pewne ustępstwa strejkującym, fabrykanci iwanowowscy, którzy zbiegli do Moskwy, zwrócili się do gubernatora Leontjewa z depeszą terminową, w której czytamy między innymi: „prosimy Waszą Ekscelencję, aby, stanąwszy w obronie całego przemysłu, zabronił Griaznowowi przedsiębrać podczas trwania strejku środki, niezgodne z temi, które przedsięwzięły inne firmy, oraz nie dopuścił do wyjazdu delegatów do Moskwy". Gubernator odpowiedział na prośbę odmownie.

Dla walki z robotnikami, dla duszenia i uprzedzania strajków, przemysłowcy, jak to okazuje się z „zapiski" min. spraw wewn. Sipiagina i in., utrzymywali w fabrykach na koszt własny policję prywatną (gub. Liflandzka) bądź jawnie w uniformach policyjnych zwykłych, bądź też wpłacali potajemnie do zarządu policji lub żandarmerji pewne sumy na utrzymywanie w fabrykach policji tajnej, której zadaniem było szpiegowanie robotników i donoszenie o wszystkich objawach niezadowolenia zarówno fabrykantowi, jak i władzom. Zwracali się pozatem niejednokrotnie do władz z prośbą o wydalanie „elementów niebezpiecznych". Wreszcie *chłopotali* a nieraz osiągali rozkwaterowanie kozaków w fabrykach *w czasie zwykłym*, niestrejkowym.

Czyż trzeba, idąc za Ozierowem, wskazywać palcem wszystkie te „Prowodniki", „Zakłady rosyjsko-baltyckie", fabryki takie jak I. A. Wo — ina i t. p., gdzie uciekano się do tak „kulturalnych" środków w walce ekonomicznej? Ze wspomnianej już zapiski Sipiagina dowiadujemy się, że w samych tylko czterech zbadanych przezeń osobiście gubernjach fabryki utrzymywały na koszt własny 234 „czyny" policyjne (r. 1899).

Ciekawą jest historja starań, podjętych przez manufekturę Nikolską Sawy i Wikuła Morozowych, o rozkwaterowanie wojsk w bliskości ich fabryk (r. 1897). S. Witte uznał za niemożliwe przychylić się do prośby fabrykantów i zaproponował im powiększenie policji, którą pp. Morozowy utrzymywali już w fabryce z wielkim nakładem kosztów. Zarząd fabryk uznał wszakże policję za środek przymusu niewystarczający i długo jeszcze szturmował do władz z żądaniem wojska. (NB. pisma doniosły ostatnio, że w Oriechowie, gdzie mieszczą się owe fabryki ulokowano wojsko; zdaje się, oddział kozaków. Marzenia Morozowych ziściły się).

Broniąc się przed zarzutem ewentualnym wymieniania jednych fabrykantów, a przemilczania nazwisk innych, prof. Ozierow pisze: „Co innego, gdy dany fakt miał miejsce w małej fabryczce przy właścicielu niewykształconym, który sam ledwie potrafi rachować, — tam, bez wątpienia, do pewnego stopnia dają się wybaczyć i zrozumieć miara fałszywa, brutalność zarządu i t. d., lecz kiedy wypadki takie mają miejsce w fabryce wielkiej, zatrudniającej kilka tysięcy robotników, to jest to znów co innego. Co innego, jeśli do wydziału ochrony zwraca się po pomoc przeciw robotnikom drobny właściciel niepiśmienny, dla którego każdy, kto nosi mundur, jest władzą, a co innego, jeśli do tego samego źródła zwraca się przedstawiciel wielkiego przemysłu, lub jeśli wielki właściciel, mecenas sztuki, piszący zapiski w duchu wolnościowym, prosi o rozkwaterowanie komend kozackich w swojej fabryce. (Mowa tu, zdaje się, o Sawie Morozowie). To już charakteryzuje pewien system: przedstawiciele kategorji ostatniej nie mogą nic rozumieć tego, co czynią".

Liczne były również wypadki stosowania przez fabrykantów t. zw. list czarnych. Między fabrykantami danej gałęzi przemysłu kursowały nazwiska robotników wydalonych, którym zamykano dostęp do pracy w zakładach pokrewnych. Wywołało to nawet reakcję ze strony *„prisutstwia"*, które protestowało wobec władz odnośnych przeciw podobnym obyczajom.

Gdy pod wpływem warunków społecznych i politycznych rząd postanowił wprowadzić zmiany do prawodawstwa fabrycznego i przystosować je bardziej do wymagań europejskich, napotkał opór ze strony fabrykantów. Tak naprz. fabrykanci petersburscy zaprotestowali gorąco przeciw projektowi prawa o starostach fabrycznych. Według prawa tego robotnicy fabryczni mieli wybierać z łona swego starostów, których zadaniem byłoby stałe pośredniczenie między pracownikami a pracobiorcami w celu polubownego załatwiania wynikających na gruncie starć kapitału z pracą spraw. Fabrykanci woleli, by zatargi takie regulowała „ochrana". Zarząd manufaktury jedwabnej Mussi pisał wyraźnie d. 21 marca 1902 r., że wszelkie strajki kończyłyby się bardzo szybko, gdyby w nie mieszała się „ochrana". Zarząd fabryki czynił „ochranie" zarzut, że tego nie robi.

Zjazdy gubernjalne fabrykantów r. 1905 w większości wypadków wypowiedziały się przeciw wszelkim reformom prawodawstwa fabrycznego i zwyczajów w duchu liberalnym. Fabrykanci moskiewscy wypowiedzieli się przeciw udziałowi robotników w określaniu stosunków wzajemnych kapitału i pracy; riazańscy uznali konieczność rewizji osobistych robotników. Niektóre zjazdy domagały się zniesienia prawa o dwutygodniowem wypowiedzeniu pracy. Odwołanie cyrkularza ministerjum spraw wewn. o strajkach wywołało śród przemysłowców wielkie niezadowolenie. „Niektórzy fabrykanci nie mogą nawet mówić o tem bez rozdrażnienia" (1905).

Niekulturalność stosunku pracobiorców do robotników była tak niesłychana, że wpływała demoralizująco nawet na przybyszów z Zachodu, przyzwyczajonych przecież do warunków innych. Książka Ozierowa roi się od przykładów brutalności, cynizmu i chciwości w wyzysku majstrów i dyrektorów pochodzenia angielskiego, francuskiego, belgijskiego i niemieckiego.

Taką była szkoła uspołecznienia i kultury, jaką w ciągu lat dziesiątków przechodził w katordze kapitału robotnik.

Większość przykładów czerpał Ozierow ze stosunków w Cesarstwie. Nieliczne przykłady, dotyczące Królestwa, zaczerpnięte zostały jedynie z okręgu przemysłowego piotrkowskiego. Jasnem jest, że profesora moskiewskiego interesowały przedewszystkiem sprawy robotnicze w Cesarstwie. Ale czy u nas istotnie było lepiej? Z całą stanowczością na pytanie to należy odpowiedzieć przecząco.

Strajki i żądania, stawiane przez robotników u nas w latach 1905 i 1906, wydobyły na światło dzienne całą potworność panujących u nas stosunków. Śmiało rzec można, że robotnik w Królestwie

nic nie miał do pozazdroszczenia robotnikowi z Cesarstwa. I tu i tam miały miejsce ten sam wyzysk, ta sama brutalność cyniczna. Stosunkowo niedawno temu, do piszącego te słowa powiedział pewien cukiermajster w jednej z cukrowni gub. warszawskiej, że jedynym środkiem na „to bydło“ (mowa oczywiście o robotnikach) jest „pranie po pysku“. W Zagłębiu Dąbrowskiem sztygarzy (zwłaszcza niemcy) uważali się za panów życia górników; haracz «w naturze», pobierany od ładnych kobiet i dziewcząt był tam zjawiskiem stałem. A jeśli kto ma jeszcze wątpliwości jakiekolwiek w sprawie metod walki ekonomicznej, używanej u nas przez panów fabrykantów, niech przeczyta list, wystosowany przez jednego z panów Poznańskich, prezesa czy też członka zarządu tow. akc. I K. Poznański, do policmajstra m. Łodzi podczas lokautu pamiętnego. (List ten był ogłoszony w niektórych pismach zagranicznych).

Dziś teraźniejszość mści się za przeszłość. „Kto sieje wiatr, zbiera burzę“. Potrzeba długich i ciężkich wysiłków, by ukulturalnić masy robotnicze i nauczyć je metod europejskich walki ekonomicznej. A panom fabrykantom, wyrzekającym na ciemnotę, brutalność i niesumienność pracowników, powiedzieć dziś tylko można: «Tu l'as voulu, Georges Dandin!»...

Michał Muttermilch.

GARIBALDI.

(Ciąg dalszy)

Zasadę narodowości stworzyli więc nie męczennicy i bohaterowie, nie Polska walcząca i emigracja wszystkich ludów. Nie. Stała się ona godną uwagi poważnych ludzi, gdy położył na nią swoją zbrukaną rękę ten człowiek, którego oficjalna Europa uważała za Sfinksa.

Ten to Sfinks, który miał tak słabą głowę, że wierzył we własne przeznaczenie, podniósł sprawę Włoch. Włochy będą wolne od Adrjatyku aż do Alp. Garibaldi dowodził znów ochotnikami, którym niedowierzano. Znów zaczęły się dla niego zwykłe koleje szykan. Najgorszem zaś było to, że otaczał go kurz intryg i mgła plotek. Oderwany od kontaktu z masą tracił instynkt i czuł się bezsilnym. Garibaldi nie był człowiekiem długich przygotowań. Nie był spiskowcem i fanatykiem abstrakcji: on umiał się kąpać w powietrzu realnych walk, realnych niebezpieczeństw. W tym czasie on zarzucał Mazziniemu, że swemi spiskami przeszkadza urzeczywistnieniu wspólnego zadania na tej drodze, na której było to możliwe. Mazzini a zwłaszcza Mazziniści zarzucali mu oportunizm. Na dwa lata przed wojną Francji i Piemontu przeciw Austrji Mazziniści postanowili rozpocząć akcję w królestwie Neapolitańskiem. Syn arystokratycznąj rodziny neapolitańskiej, z przekonań zdecydowany, w nowoczesnem znaczeniu tego wyrazu, socjalista-rewolucjonista książę C a r l o P i s a c a n e, jedna z najciekawszych z pośród niezliczonych bohaterskich postaci, które brały udział w potężnym dramacie walki o włoską niepodległość wyruszył z garstką młodzieży i zginął, rzecz najstraszliwsza, z rąk tego samego ludu, który szedł poruszyć. Intelektualnie Pisacane przerastał zarówno Garibaldiego jak i Mazziniego.

Głębiej niż ktokolwiek rozumiał on, że, jak powiada Herzen, niepodległość polityczna sama przez się jest ideą negatywną, jest formą którą trzeba wypełnić z wewnątrz, i pojmował, że treść nowoczesnego życia to walka proletarjatu z kapitałem, to walka o to aby uczynić *pracę* nie formą społecznego ucisku lecz panowaniem człowieka nad przyrodą, podstawą i rękojmią jego samowładztwa. Jest rzeczą pewną, że Pisacane głębiej rozumiał potrzeby ludu i jego przyszłość, ale Garibaldi bliżej i bezpośredniej czuł czyn ludowy. Przed bitwą lubił on pozostawać sam na jakiejś wysokości i badać teren.

To samo orle spojrzenie miał on wobec poruszeń duszy ludowej. Był on realistą czynu; znał wszystkie struny duszy walczącej. Na ludzi patrzył z punktu widzenia ich przydatności do spełnienia tych zadań, które widział naokoło siebie. Uczeń Beccarri miał swoje odrębne pojęcie o rehabilitacji. Za czasów republiki Rzymskiej zaszedł między nim a Mazzinim ostry zatarg o kilkunastu przestępców Ankońskich, którzy mieli stanąć z rozkazu tryumwirów przed sądem wojennym. Garibaldi żądał, aby po wyroku oddano ich jemu. Chciał wcielić ich do swojej legji, aby w tchnieniu walki poczuli się znowu ludźmi. Mazzini oparł się temu, były chwile gdy asceta i mąż płomiennego zapamiętania Mazinni, był mieszczuchem wobec tego dziecka żywiołów. Garibaldi bywał dyktatorem, jako mąż porządku nie występował nigdy. Jego działanie nawet gdy było bezwzględne, miało serce. Instynktownie czuł przepaść pomiędzy sobą, a potworem bez duszy państwem. Mazzini, a szczególniej Pisacane wiedzieli lepiej czego lud chcieć powinien, Garibaldi czuł czego on chce. I na tem zasadzała się jego wielkość, że nie chciał on nigdy mniej od woli walczącego ludu. Nie rozumiał on, że nie wystarczy nawet miecz dać ludowi, by miał on zawsze dumną podstawę, że, jeżeli się chce widzieć go wyprostowanym, trzeba, aby wyprostowany i z dumną głową stał on z pługiem i młotem w ręku, nietylko z mieczem. Ale tego chciał zawsze: Włochów, w którychby nikt przed niczem nie potrzebował zginać szyi. Nawet przed prawem i obowiązkiem abstrakcyjnym i zimnym, jak wierzył Mazzini. Garibaldi nie ufał jednostkom i wierzył w lud. Nie umiał formułować swoich ideałów, ale miał w głębi serca nakaz: nie uginaj się przed niczem, prócz własnej woli.

Dlatego był on niemożliwym z punktu widzenia władców Włoch.

Wiktor Emanuel bał się go i podziwiał zarazem, a w Cavourze nienawiść i nieufność trzymały na uwięzi szacunek, jaki miał ten statysta dla każdej siły. Garibaldi wierzył w lud włoski, a Cavour w dyplomację i armję.

Napoleon III postąpił z nim w myśl swego charakteru: bez wiedzy włoskiego dyplomaty po zwycięskich bitwach zawarł pokój w danych warunkach upokarzający dla Piemontu, zbawienny dla Austrji, zabójczy dla Włoch.

Zbawca ludów zabawił się w zbawcę Habsburgów. I z miną Agamemnona, wodza ludów, wrócił do Paryża. Offenbach był wtedy głębszym historjozofem niż przysięgli dyplomaci i mężowie stanu.

Na wieść o wojnie z Austrją powstały Modena, Parma, Toskana, prowincje papieskie; wszystkie one chciały przyłączyć się do Piemontu, a Piemont nie śmiał ofiarowanej korony przyjąć.

Garibaldi wołał, aby pozwolono mu działać.

Ale ludowi przecież nie daje się do rąk miecza.

Rewolucjonista, spiskowiec, wróg ojczyzny Blanqui wołał też w 1870 roku, aby zbrojono całą Francję, ale patrjoci targowali się wtedy z Bismarckiem o pomoc przeciwko ludowi.

Socjolog Leaster Ward cytuje czyjeś słowa: ojczyzna od dawna już stała się sztandarem, po za którym kryją się oszuści.

Obawą patrjotycznego rządu piemonckiego było, aby nie lud to włożył na głowę króla Piemontu i Sardynji koronę włoską, aby jej nie otrzymał on z ręki ludu.

Lepiej ją było kupić od Napoleona za cenę Savoi, która głosowała za przyłączeniem pod przymusem.

W parlamencie turyńskim Cavour mienił się i bladł, gdy go pytał Garibaldi, dlaczego pozbawił go on ojczyzny?

Cavour powoływał się na miłość Włoch. I to było szczere. Ale Włochy Cavoura to były Włochy panujące nad ludem. Włochy Garibaldiego to był lud. I dlatego nie mogli się oni porozumieć. Cavour mówiąc ojczyzna, myślał: porządek i władza, Garibaldi — wolność ludu. Cavour czuł w sobie siłę zorganizowanej armii i maszyny państwowej, Garibaldi — siłę miljonów.

Po wyproszonym, po części wymuszonym przez postawę Anglji upoważnieniu Napoleona III na przyłączenie się Toskany i księstw, upoważnieniu, które właściwie polegało tylko na tem, że nie wypowiadał on Piemontowi wojny, — atmosfera była ciężka. Zginęła wielka sprawa, pozostały małe intrygi małych ludzi; z krwi ludowej, wznoszącej dla siebie drobne postumenciki dnia jednego, na których już jutro wypiszą dzieje: Hańba małości. Tymczasem w Perugii rządy papieskie dokonały czynu ocalenia porządku publicznego. Pijani szwajcarowie Jego świętobliwości bronili kościoła, mordując starców i dzieci, gwałcąc kobiety. Słodki starzec w Watykanie wznosił ku niebu swe okrwawione ręce. W Neapolu chwiał się tron następcy króla Bomby, który postanowił okazać światu, że w nim płynie krew Burbonów i popisał się bombardowaniem Messyny, zanim miał w ten sposób uszczęśliwić Palermo.

Garibaldi pobudzony przez kilku odważnych i szlachetnych ludzi, w liczbie których obok Rosalina Pil'a, był takim jak tragizm mieszczaństwa, — późniejszy obrońca rabusiów sycylijskich, krwawy stróż porządku, kat ludu pracującego – Crispi, postanowił ruszyć na Sycylję.

Rząd piemoncki jedną ręką pomagał, drugą piętrzył trudności, jedno oko przymykał, drugiem porozumiewawczo mrugał w kierunku burżuazji neapolitańskiej.

Garibaldi widział wielki czyn do spełnienia i ojczyznę. Kroczył z tą niezachwianą pewnością, jaką dawała mu czystość jego przekonania.

Trzeba sobie uprzytomnić położenie tego najnieszczęśliwszego ludu, który jęczał w uciemiężeniu najpodlejszej z dynastji, aby zrozumieć czem była ta wyprawa Garibaldi'ego.

Dla ludu Garibaldi — to był cud. Matki padały na kolana, aby błogosławił ich dzieci.

Oficerowie neapolitańskiej armji całowali jego ręce.

Przybył on tu jako zbrojna dusza ludu.

Zleciał mu na pomoc jak bóg morza i wojny.

Gdy już był panem Palermo, ku pałacowi, gdzie rezydował szło pięć bladych postaci, upiory w łachmanach nie ludzie.

To byli oswobodzeni z więzienia towarzysze Pisacanego, przychodzili prosić o broń i rozkazy.

Garibaldi odsłonił głowę, wymawiając imię swego poprzednika. On wybraniec losów. Historja zapisała wszystkie jego męczarnie i musi — rzuciwszy je na szale — powiedzieć, że zna mało tak szczęśliwych ludzi.

(C. d. n.) *Stanisław Brzozowski.*

JANUSZ KORCZAK.

SZKOŁA ŻYCIA.

(C. d.)

Żłobek. Ochrona.

Przeglądałem dzisiaj pamiętniki uczniów naszych i dopiero jasno uświadomiłem sobie, że sam jestem wychowańcem własnej szkoły. Jak to się stało? Dlaczego moje notatki niczem nie przypominają notatek zwierzchnika, dlaczego jest tak dziwnie? I czy w tem pytaniu nie przejawia się uczucie żalu, że choć starszy, nie wznoszę się ani intellektualnie ani moralnie ponad swemi młodemi towarzyszami? Wielu nawet przewyższa mnie objektywniej oceniając fakty, zwięźlej notując swe myśli. Gdy ja z uczuciem nienawiści myślę o dzisiejszym bezładzie społecznym, oni chłodno konstatują fakt, że połowa ludzkości żyje w pogaństwie zupełnem, a druga nie o wiele od pogaństwa postąpiła, że tak niedawno palono i mordowano z wiarą w świętość dzieła, — więc inaczej niż jest być jeszcze nie może. Gdy ja, jak młodzieniaszek, płonę niecierpliwością zwycięstwa, oni rozważnie zbroją się do walki; gdy ja dzisiejszą gospodarkę nazywam—zbrodniczą, oni ją nazywają—wadliwą; gdy ja miewam swoje — godziny niewiary, oni mówią tylko, że są znużeni, i od pielęgnowania chorych przechodzą do podlewania kwiatów. Ja jestem chory, oni zdrowi...

Ludzie prześcigają się wzajemnie w sztuce krzywdzenia niemowląt; nie mówię tu o klasie biednej, gdzie zło tkwi w nędzy, w niemożności stosowania zasad, wypracowanych przez naukę; ale to samo dzieje się i u bogatych. Pogarda dla człowieka słabego, który nie może się bronić — znalazła tu swój wyraz. Dziecko oddają obcej ciemnej kobiecie, a rodzice wyzyskują jego uśmiechy, wesołe spojrzenia, pierwsze pomrukiwania, ruchy niewprawne — aby się cieszyć, bawić dobrze w przerwach między jedną a drugą rozrywką lub krótkich pauzach niewolniczej i hańbiącej pracy. O wadze zdają się nie wiedzieć, wentylacja, światło — to coś, czego się prawie nie domyślają, — książka, ta książka przecież, którą uczono czcić jak boga, ten potworny kult pogański dla drukowanej bibuły — tu właśnie jest nieobecny. Dopiero pod wpływem naszej szkoły domyślono się, że wzorowa pensja może się obejść raczej bez gabinetu fizycznego, niż bez żłobka i ochrony; dopiero dziś zaczynają rozumieć, że normalny stolec niemowlęcia wart jest kunsztownego sonetu, że zawalana pielucha dać może równie estetyczne wrażenia, jak obraz na wystawie wiosennej, że człowiek rozumny musi mieć bezwzględną nienawiść w czasach dzisiejszych dla artyzmującego po małpiemu bydła ludzkiego.

Gnijecie w brudzie moralnym i materjalnym, śmierdzicie krzywdą ludzi, ba — dzieci nawet, nawet niemowląt; szczytem estetycznej rozkoszy jest w walcu bez wstydnym czochać się o półnagą dziewkę, jak świnia o drzewo przed burzą; kobiety wasze ściskają sobie piersi i brzuchy żelaznemi obręczami i przekłuwają uszy dla zawieszania błyszczących szkiełek. Gdzież wam do wielkiej, świętej sztuki? Na operę chodzicie, aby pokazać suknię z materji, którą wyrobił nieszczęśliwy robotnik a uszyła według wzoru sprytnego geszefciarza poniewierana szwaczka. W galerji obrazów urządzacie schadzki, które kończą się na sofie buduaru. Gdzież wam do wielkiej świętej sztuki?...

Nasz żłobek jest poezją. Szereg przepięknych żywych obrazów. — Młode ręce szczerej pracownicy kąpią, przewijają niemowlę. Jedna grzeje mleko, druga notuje jakiś fakt zaobserwowany; — każdy ruch, dźwięk głosu niemowlęcia jest notowany sumiennie i umiejętnie, a potem rozważany przez lekarza i psychologa. Tu niema pracy płatnych niewolnic; jest to obserwatorjum, gdzie pod kierunkiem uczonych prowadzą studja wykwalifikowani i uczciwi ich pomocnicy.

Inaczej wyglądają te sale w oświetleniu wschodzącego słońca, inaczej w pełni światła, inaczej w cieniu zmierzchowym, inaczej wreszcie w ciszy nocnych lamp elektrycznych.

Nad bezradnemi, nieświadomemi istotami czuwa ofiarność ludzka i potęga osiągniętych przez przeszłość czujną naukowych zdobyczy. Oto nasza poezja!

Od lat trzech pracuje tu Zosia, córka żebraczki, która umarła w szpitalu. Już trzykrotnie przechodziła do innych wydziałów szkoły i powracała do żłobka.

— Tu mi najlepiej, — mówi.

W pamiętniku jej jest zdanie:

„Może dlatego, że wiele mnie krzywdzono w dzie-

ciń每stwie, mogę pracować tylko wśród zwierząt i niemowląt".

W ochronie prócz zabaw i próbnej pracy przy ogródkach, dzieci używane są do czynności, właściwych ich poziomowi umysłowemu: układają do pudełek mydła, warcaby, domina, przygotowują opaski, przyklejają obrazki, pieczętują blankiety; w ich zawiadywaniu jest drób fermy i niektóre inspekty; przyszywają guziki do bielizny lub składają arkusze książek, oddawanych do introligatorni, — wreszcie dyżurują w niektórych oddziałach internatu. Niema wydziału, gdzieby praca pięcioletnich dzieci nie znalazła zastosowania. Bogaty materjał dały nam fabryki, warsztaty, a wreszcie obserwacja życia.

Z życiem pozaszkolnem, a więc stołownią, czytelnią, przytułkiem noclegowym i t. d. nie stykają się, nie mając potrzebnej równowagi moralnej. Nawet praca w wydziale kąpieli ludowych przewyższała ich kwalifikacje, o czem przekonała nas skarga na zbyt despotyczne postępowanie sumiennych pięcioletnich pracowników:

Tow. dobroczynności, które wreszcie zdecydowało się na korzystanie z naszych kąpieli dla swych ochron, zawiadomiło nas papierem urzędowym, że dzieci pięcioletnie pozwalają sobie na robienie uwag dozorczyniom, co szkodliwie oddziaływa na stosunek wychowańców ochron towarzystwa do ich wychowawczyń.

Przeprowadzone badanie w tej sprawie ustaliło:

Dozorczyni jednej z ochron uderzyła dziecko, które nie chciało wejść do wanny. Nasz pięcioletni dyżurny, zawiadujący grzebieniami, zwrócił uwagę, że nie należy bić dziecka.

— Nie wtrącaj się, smarkaczu, bo sam dostaniesz po łapach, — odpowiedziała wychowawczyni.

A malec na to:

— Pani jest zła i głupia.

Dyżurny sali kąpielowej nie słyszał rozmowy, gdyż zagłuszył ją plusk wody; młody pracownik ukrył wypadek ten trochę ze wstydu, a trochę przez zapomnienie; a wychowawczyni ochrony, osoba dorosła, przedstawiła sprawę zarządowi w świetle kłamliwem, żądając uwolnienia jej od kąpieli, chcąc pozbawić dziesiątki dzieci dobroczynnego ich wpływu.

Sprawa ta, gruntownie rozpatrzona, dała nam ważny materjał do wykładów o walce ze złym przesądem, o potrzebie rozwagi w stosunku do tych, których chcemy przekonać, oświecić i poprawić moralnie, a więc ukulturalnić.

Tu również ustalono, że dzieci z ochrony nie mogą się jeszcze stykać z życiem pozaszkolnem.

(D. c n.)

PRZEGLĄD.

Polityka zagraniczna. Zajęcie Marokka. Bombardowanie Casablanci. Widoki Francji na utworzenie wielkiego państwa północno-afrykańskiego, o jeden wielki krok naprzód się posunęły. Umowa w Algeciras zapewniła w Maroku przewagę wpływom francuskim; przy udziale Hiszpanji— odgrywając tu rolę raczej tylko damy od przyzwoitości— miała Francja powierzone sobie organizację policji europejskiej, uregulowanie stosunków finansowych i handlowych innych państw europejskich i t. p. Niemcy ze swojemi pretensjami odsunięte zostały na bok, Anglja dała swoją aprobatę — droga do powolnego zagarnięcia kraju stanęła otworem. Ale ten proces stopniowego przenikania mógłby się przeciągnąć bardzo długo, gdyby nie ostatnie wypadki, które rozwiązały ręce Francuzom i dały powód do zbrojnej okupacji kraju, jak mówią pisma, okupacji „tymczasowej". W porcie Casablanca rozpoczęto roboty fortyfikacyjne, dla marokańczyków były one widocznym znakiem obcego panowania i zapowiedzią groźnych skutków dla niepodległości tybylców, wywołały więc silne wrzenie śród plemion okolicznych, gromady uzbrojonych arabów wtargnęły do miasta, zniszczyły roboty portowe, przyczem śmierć poniosło 8 zajętych przy budowie portu robotników — w tej liczbie 5 francuzów, 2 włochów i hiszpan. Tylu robotników ginie codzień przy różnych „robotach", które nie dla siebie wykonywują, tylu pada ich pod kulami z powodu strejków lub manifestacji — chociażby z rozkazu samego p. Clemenceau, i rządy tem się nie wzruszają i od nikogo „zadośćuczynienia" nie domagają się. Tym razem krew robotnicza, przelana z pogwałceniem interesów francuskich kapitalisów, okazała się wyjątkowo cenną i rząd francuski nieomieszkał ceny tej wyzyskać. Ludność europejska, chrześcijańska i żydowska w panice schroniła się na okręty. Wysadzono na ląd marynarzy, którzy mieli dopomódz miejscowemu paszy w przywróceniu porządku, muzułmanie jednak u bram miasta stawili opór, w utarczce zginęło 6 marynarzy. Wówczas z okrętów francuskich rozpoczęto bombardowanie miasta, rzucono 2.500 pocisków, zburzono część miasta i kilka wsi okolicznych, zabito około 3.000 marokańczyków.

Sprawiedliwości stało się zadość. Marokańczycy przekonali się, że chcą czy nie chcą — muszą się cywilizować. Reszty dokonają kupcy i giełdziarze.

Wł.

W Rosji i Królestwie Polskiem. Z doniesień Ag. Petersb. W Grodnie raniono oficera żandarmerji, w Kiszyniowie — policjanta, w Tobolsku nadzorcę więzienia, w Permi — policjanta. — Strzelano do strażników na szosie Zgierskiej pod Łodzią i w Tomaszowie. — Zabito w Kielcach naczelnika więzienia, pod Sieradzem — strażnika ziemskiego, w Bobowie saratow. gub. — uriadnika, w Szapołowce Czernih. gub. — prezesa oddz. zw. nar. ros., w Sewastopolu—stójkowego. — Na tle partyjnem lub ekonomicznem zabito w Sosnowcu w cukierni niejakiego Kowalskiego, w Zduńskiej Woli — Wiśniewskiego, w Łodzi — kilku robotników w mieszkaniach i na ulicy, w Częstochowie — na ulicy drobnego handlarza, w Warszawie — szewca Miropolskiego. — Dokonano napadu na urząd gminny w Jelisiejewsku, gub. orłowskiej; na pocztę pod Starożrebami, gub. płockiej, konduktor został raniony, pieniądze rb. 73,000 ocalały. Napady na monopole: w Olsztynie, pow. częstochowski, zabito dwóch strażników, w Dumnowie, pow. gostyńskiego, zabrano 50 rb., w Denkowie i Siewnie, gub. radomskiej (rb. 99 i rb. 71), w Łodzi przy ul. Poprzecznej (rb. 42), ul. Średniej (rb. 135), ul. Mikołajewskiej (rb, 250); w Sawkinie, gub. Saratowskiej. — W Grodnie wykryto mieszkanie konspiracyjne anarchistów, znaleziono broń; w Rewlu i Mińsku wykryto tajne drukarnie; w Ufie do mieszkania policji rzucono 6 bomb, które większych szkód nie zrzą-

działy; pod Moskwą w letnisku Łoszczyno — pięć bomb i wydawnictwa nielegalne, aresztowano 21 osób. W związku z tem w warsztatach szkoły Technicznej znaleziono bomby, proch bezdymny i 600 naboi karabinowych.

— We wsi Artemjewej, w pow. sterlitamakskim, baszkirzy napadli na majątek Rossołowskiego, wypędzili dzierżawców i włościan, a następnie pod groźbą podpalenia budynków zaczęli kosić. Po przybyciu naczelników powiatu i straży ziemskiej ze strażnikami wynikło starcie, podczas którego 5 baszkirów raniono, a jednego zabito. Zabity został również przez strażnika baszkir, który chciał uderzyć kosą naczelnika straży ziemskiej; aresztowano 12 osób.

— Byli członkowie rady delegatów robotniczych: Awksentjew, Knunjant i Wejnsztejn, którzy uciekli z Syberji, bawią obecnie w Paryżu. — B. poseł Ceretelli ma być zesłany do gub. wiackiej.

B a n d y t y z m. We wsi Tałdykach gub. Kijewskiej wymordowano całą rodzinę włościańską w celach rabunku. Na morzu Czarnem banda z 15 osób ograbiła na statku podróżnych i kasę okrętową; usiłowano ograbić artelszczyków bankowych i fabrycznych w Ekaterynosławiu i Carycynie; ograbiono kasjera tramwajowego w Kijowie, konduktora w Ekaterynodarze, w Łodzi kasjera fabryki etc.

P r a w a i ś r o d k i. Ministerjum oświaty wydało, jak pisze *Riecz*, okólnik, przywracający w wyższych zakładach naukowych zniesione przed dwoma laty profesorskie sądy dyscyplinarne. Radom profesorskim w uniwersytetach i innych wyższych zakładach naukowych polecono dokonać z pośród grona swego wyboru członków sądu i wypracować przepisy dla działalności sądów tych.

— Wobec wyników rewizji policyjnych i śledztw, dokonanych w ostatnich czasach w niektórych szkołach rolniczych, departament rolnictwa zalecił inspektorom rolniczym, dyrektorom szkół średnich rolniczych, kuratorom i zarządzającym niższemi szkołami rolniczemi, by powzięli jako wskazówki od departamentu odnośnie spraw naukowo-wychowawczych: Rosyjska szkoła rolnicza powinna być wolna od polityki, agitacji politycznej, winna zachowywać pewien określony program, uzbroić uczniów w wiadomości gruntowne oraz, wychowując, specjalizować ich w pewnym kierunku. Na inne cele nie powinno być miejsca; postronne zajęcia, których niema w programie, dopuszczalne są jedynie za zezwoleniem dyrektora lub zarządzającego. W bibliotekach szkolnych mogą znajdować się książki, broszury, dzienniki lub gazety jedynie aprobowane przez władzę szkolną; żadne inne gazety, książki, tembardziej wydawnictwa o kierunku przeciwpaństwowym w szkole nie mogą być tolerowane. Osobom z personelu naukowo-wychowawczego szkół rolniczych powierzone zostaje ochranianie wszelkimi środkami szkół przeciw ukazaniu się w nich prądów przeciwpaństwowych; powinni oni przytem świecić dobrym w tych sprawach przykładem.

— Z postanowienia synodu zezwolono otworzyć z początkiem roku szkolnego wiackie seminarjum duchowne z warunkiem, by na wykłady uczęszczali nowi słuchacze i tych 92, którzy nie brali udziału w ruchu, na skutek którego seminarjum zostało zamknięte; pozostałych 325 zezwolono przyjąć z/powrotem po upływie roku o ile zdadzą egzamin.

— Naczelnik m. Petersburga wydał postanowienie obowiązujące wyłączające z pod kompetencji sądów koronnych przestępstwa następujące: 1) ogłaszanie w prasie, bez odpowiedniego pozwolenia, wiadomości, dotyczących Najjaśniejszego Pana i członków Rodziny Cesarskiej, i 2) ogłaszanie w prasie szczegółów nieukończonego jeszcze śledztwa sądowego. Przestępstwa te karane będą nadal w drodze administracyjnej grzywnami do 3000 rb. lub więzieniem do 3 miesiecy.

— Za rozbijanie latarni w Warszawie podczas święta galowego z 33 osób aresztowanych, 30 skazano administracyjnie na więzienie 3-miesięczne; na kilkuset stróżów sporządzono protokuły policyjne.

— Za urządzenie banderji, bram tryumfalnych i t. p na przyjęcie w maju r. b. biskupa Jaczewskiego w Chełmszczyźnie, skazano przywódzcę banderji na zesłanie do gub. Astrachańskiej, a siedem innych osób po 100 rb. kary, albo 10 dni aresztu, wszyscy odsiadują areszt.

— Z rozporządzenia ministerjum spraw wewn. zamknięty został „Klub Narodowy“ w Warszawie i wszystkie jego oddziały na prowincji. Klub ten powstał z inicjatywy Nar. Demokracji.

— W Moskwie na jakiś czas zawieszone zostały pisma „Wiecze“ i „Samouprawlenie“. W Warszawie zawieszono tyg. „Naokoło Świata“, „Słowo“ skazano na rb. 100; opieczętowano drukarnię Pęczalskiego i Marszałkowskiego.

Kongresy i Zjazdy. W końcu lipca odbył się we Lwowie X Z j a z d p o l s k i c h p r z y r o d n i k ó w i l e k a r z y. Z szeregu uchwał i propozycji powziętych przez różne sekcje przytaczamy: Jest rzeczą konieczną uzupełnić prawodawstwo fabryczne co do zwalniania ciężarnych kobiet na zasadzie prawa o ubezpieczeniu robotników na czas choroby i na pewien czas 3—4 tygodni przed terminem rozwiązania, tudzież aby utworzono odpowiedzialność karną w sprawie ochrony sanitarnej kobiety. Sekcja medycyny publ. i sekcja wychowanie publ. uchwaliły: domagać się utworzenia przy wydziale kraj. „biura porady i nadzoru technicznego“ dla gmin w sprawach zaopatrzenia się w dobrą wodę i w dostatecznej ilości. W okolicach, gdzie brak wody, zalecić zawiązywanie Spółek wodociągowych i stworzyć fundusz meljoracyjny na zaopatrzenie gminy w dobrą wodę. Dalej powzięła powyższa sekcja uchwały co do zwalczania śmiertelności niemowląt, zwalczania chorób zakaźnych, a w szczególności dyfterji i potrzeby zreformowania nauki w szkołach położniczych. W sprawie hygjeny środków spożywczych uchwalono domagać się popularyzacji hygjeny wśród szerokich warstw ludności. Sekcja wychowania fizycznego uchwaliła wnioski w sprawie budynków szkolnych, usunięcia przepełnienia w salach, stworzenia instytucji lekarzy szkolnych, pomnożenia liczby godzin, przeznaczonych na hygjenę w seminarjach nauczycielskich, powoływania lekarzy do rad szkolnych, z głosem nietylko doradczym, lecz stanowczym, w sprawie zakładania szkół początkowych w Król. Polskiem. W szczególności zaś: Miasta powinny dać naukę początkową bezpłatnie wszystkim dzieciom w wieku szkolnym ze sfer niezamożnych. Nauka elementarna powinna być obowiązującą. Szkoły winny mieścić się w gmachach hygienicznie urządzonych, gmach powinien mieć nie więcej nad 9 klas i jeden lokal dla nadzorcy. Klasy powinny być oddzielone tak w gmachach jak i w domach prywatnych zupełnie od mieszkań nauczycieli. W gmachach nie powinni mieszkać ludzie, mający dzieci małe. Gmach winien mieć kąpiele dla dzieci. Sekcja dydaktyczno-przyrodnicza uchwaliła domagać się powiększenia w szkołach średnich liczby godzin przedmiotów przyrodniczych i podniosła potrzebę rewizji planów nauczania w gimnazjach, szkołach realnych it.p., oraz potrzebę wprowadzenia nauki hygjeny do programu szkół średnich, jako przedmiotu obowiązującego.

Ze zjazdem połączona była wystawa przyrodniczo-hygjeniczna. Z tablic statystycznych wystawionych przez Lwowską Radę Szkolną okazuje się, że z dzieci uczęszczających do galic. szkoły ludowej na 100 tylko 45 śpią same, pozostałe 55 śpią wszólnie z dorosłemi lub innemi dziećmi, narażając się w ten sposób na zakażenie wszelkiemi chorobami. 73% chłopców i 51% dziewcząt obywa się bez mycia twarzy i rąk, 15% nie mają ubrania zimowego, 13% obuwia, 19% stołu do pisania.

Następny XI zjazd postanowiono odbyć w Warszawie w 1911 r.

— XI K o n g r e s a n t i a l k o h o l i c z n y zgromadził w Sztokholmie przeszło tysiąc uczestników ze wszystkich krajów. Ruch abstynencki w Szwecji jest je-

dnym z najstarszych i najbardziej owocnych, liczy obecnie do 400,000 zorganizowanych w różne towarzystwa członków. Prace i wnioski kongresu obejmują dwie dziedziny: medyczną i społeczną. Po raz pierwszy na na porządku dziennym stanęła kwestja zastosowania alkoholu dla celów leczniczych. Obaj referenci dr. Dellbrück z Bremy i dr. Vogt z Chrystjanji dowodzili, że alkohol nawet jako środek leczniczy jest zupełnie zbyteczny; przepisywanie alkoholu przez lekarzy jest tylko skutkiem bezmyślności i rutyny. W Anglji alkohol usunięty już został z wielu szpitali; w wiedeńskim Powsz. Domu Zdrowia wydatki na alkohol od 1897 r. do 1902 spadły z 50.000 koron do połowy tej sumy. Prof. Laitinen z Helsingforsu przytoczył z doświadczeń swoich nad zwierzętami, że nawet minimalne dawki alkoholu (0,1 centym. sześc. na kilo wagi ciała), które nie dorównywują tej porcji, jaką umiarkowani konsumenci alkoholu spożywają, wywierały już na zwierzęta wpływ szkodliwy, zmniejszając ich odporność na choroby i osłabiając ich sprawność życiową; wniosek stąd, że nawet umiarkowane uzycie alkoholu działa ujemnie.

Skandaliczne wrażenie wywołał na kongresie prof. Landouzy z Paryża, który wypowiedział reklamową mowę za użyciem wina, piwa i likierów, jako środków, mających jakoby odżywczą wartość. Skutek jednak wystąpienia tego sparaliżował adwokat Hayem z Paryża; odczytał on pismo okólne, jakie minister skarbu we Francji rozesłał do wszystkich profesorów fak. medycznego, i w którem wzywa ich, iżby w interesie zagrożonych producentów wina autorytetem swoim poparli konsumcję wina; prof. Land. dla pewności dodał jeszcze piwo i likiery. Z tegoż zakresu interesujące szczegóły podał statystyk dr. Helenius w referacie o prohibicyjnych ustawach w Stan. Zjedn., t. j. przepisach zabraniających wogóle lub w pewnych dniach i godzinach wyszynku trunków. Właściciele browarów i gorzelni opłacają całą armję agentów i dziennikarzy celem oddziaływania na opinję w tym duchu, że prawa prohibicyjne nie osiągają skutku i przyczyniają się tylko do potajemnej sprzedaży; wyborcom rozsyła się miljony odezw i broszur przeciwko prohibicji, popierają tylko polityków, którzy są jej przeciwni. Zdaniem referenta przepisy prohibicyjne stanowczo wpłynęły na zmniejszenie pijaństwa, przyczyniły się do podniesienia dobrobytu i stanu moralnego ludności.

Z innej strony oświetlał społeczne znaczenie kwestji znany socjalista belgijski prof. Vandervelde. Odróżniając zasadniczo stanowisko swoje od stanowiska burżuazyjnych przeciwników alkoholu, zbijał przedewszystkiem twierdzenie, które przyczynę nędzy klasy robotniczej wskazuje w alkoholizmie; najlepszym dowodem przeciw temu twierdzeniu jest fakt, że kobiety, które znacznie mniej lub wcale nie używają alkoholu, znajdują się w warunkach zarobkowych o wiele gorszych aniżeli mężczyźni, płace ich są niższe, wyzysk największy. Bardzo interesującą była analiza, jakiej poddał Vandervelde wywody J. Burnsa w broszurze „Praca i Pijaństwo“, Burns przytacza, że po znacznem podniesieniu się płacy roboczej w 1873 wzrosło spożycie alkoholu śród robotników. Vandervelde utrzymuje, że faktu tego bynajmniej nie można uogólniać: wówczas większe zarobki spadły niejako z nieba robotnikom, bez żadnego z ich strony przyczynienia się, naskutek wyjątkowo pomyślnej konjunktury. Po tych jednak zdobyczach, które robotnicy wywalczają sobie na drodze związków zawodowych, bynajmniej nie następuje wzrost pijaństwa. Rozróżnić tu należy następujące wypadki: Bardzo źle płatni robotnicy piją mało, gdyż nie mają za co, z chwilą zaś gdy dostaną lepszą płacę, jak np. robotnicy rolni dostawszy się do miasta, zaczynają rzeczywiście pić więcej, gdyż ludzie tacy nie mają żadnych wyższych potrzeb kulturalnych i picie jest jedyną ich przyjemnością. Przeciwnie, u robotników lepiej położonych, którzy przez samodzielną walkę klasową zdobywają sobie korzystniejsze warunki, z poprawą tą bytu idzie w parze raczej zmniejszenie się ilości spożywanych trunków, a nie wzrost, ponieważ tacy robotnicy zdolni już są do szlachetniejszych i wyższych rozrywek, literatura, sztuka i nauka stają się teraz dla nich dostępniejsze i w piciu nie szukają oni jedynego zadowolenia. „Dlatego to — skończył Vand. swe przemówienie — zwalczanie alkoholizmu, nie dające często rezultatów w czystym ruchu abstynenckim, iść powinno ręka w rękę z podnoszeniem ekonomicznego poziomu klasy robotniczej, i wtedy tylko może być skuteczne; właśnie abstynentem się staje robotnik niezadowolony, uświadomiony klasowo, który nie chce już łudzić się co do swego klasowego położenia“.

Teatr. Na scenach Teatru Wielkiego i Rozmaitości od wielu już miesięcy zupełne rozprzężenie, repertuar na chybił trafił, gra artystów zastosowana do pensji, której im nie wypłacają. Powodzenie nie opuszcza tylko Teatru Nowości, gdzie tem większym sukcesem cieszą się „sztuki“, im są tłustsze i pieprzniejsze. W tym stanie rzeczy prawdziwą zasługę ma p. M. Gawalewicz, który w „Małym Teatrze“ w Filharmonji od czasu do czasu przynajmniej dostarcza publiczności wrażeń artystycznych. Scena rozporządza bardzo wybitnemi siłami aktorskiemi, jak panie Dunin, Pytlińska, pp. Marjewski, Wejchert i in., na repertuar zaś jej złożył się szereg utworów takich, jak Zapolskiej — „Moralność Pani Dulskiej“, dramaty Gorkiego, Ibsena i in. Ostatnio wystawiona sztuka Bernarda Shawa znanego socjalisty angielskiego, p. t. „Profesja Pani Warren“ jest z talentem wielkim napisaną sytyrą na społeczeństwo kapitalistyczne. „Profesją“ p. Warren jest utrzymywanie domów publicznych w stolicach Europy. Ponieważ profesja ta przynosi „dobre“ procenty, więc akcjonarjuszami przedsiębiorstwa są członkowie najbardziej poważanych rodzin angielskich. Zarzuty, które ktoś podnosi, jeden z tych akcjonarjuszów usuwa uwagą, że przecież „właściciel fabryki, która zatrudnia kobiety i płaci im zarobki, z których absolutnie wyżyć nie mogą, popiera także prostytucję i z prostytucji żyje“. Prasa nasza przyjęła sztukę bardzo pochlebnie; zdaniem warszawskich krytyków cała satyra Shawa stosuje się tylko do angielskiego społeczeństwa. Oczywiście. . .

Różne. Wszelkich wiadomości tyczących się studjów w uniwersytecie i wyższej szkole handlowej w Lipsku udziela za nadesłaniem marki pocztowej stow. Spójnia. Adres: Verein „Concordia“, in Leipzig, Albertstr. № 6. —

Takichże wiadomości o studjach w Akademji Nauk Społecznych i Handlowych we Frankfurcie nad M. udziela czytelnia rosyjs. Adres: Literarischer Verein Studierender aus Russland, Frankfurt a/M., Bockenstein, Jordanstr. 90.

Odpowiedzi Redakcji.

P. F. Małż. w Ryp. Zagoń nie wychodzi.

OFIARY:

Na seminarjum nauczycielskie im. Orzeszkowej od M., N. i H. Czarnockich rb. 3.

Przypominamy o odnowieniu przedpłaty na kwartał III.

Prenumeratorom, którzy nie ureguluja zaległości swoich lub nie zawiadomią nas o terminie jej

nadesłania, zmuszeni będziemy wstrzymać wysyłkę pisma od następnego numeru.

Druk „Trzęsawiska“ ukończony zostanie w ciągu 3 tygodni. Z ostatnim arkuszem powieści rozesłany będzie **portret** autora odbity na kredowym papierze, oraz okładka z artystyczną winietą, zastosowaną do treści utworu.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński.* Druk E. Skowrońskiego, Nwy-Świat. 43.